

**Antoniak Poznanski**  
hodzi codziennie, a wy-  
jątkiem poniedziałków  
i dni poświęconych.  
Przedpłata kwartalna  
w miesiącu 2 tal.,  
z dodat. rocznym  
2 tal. 15 sgr.  
Pocztach krajowych  
2 tal. 15 sgr. 9 fen.,  
z dodat. rocznym  
2 tal. 25 sgr. 9 fen.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Defensywa  
Obwieszczenia  
opłacają się  
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza  
Pojedyncze egzempl.  
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.  
w Ekspedycji  
przy Placu Wilhelm, nr. 4  
Listy  
do Redakcji i do Expe-  
dycji winny być  
frankowane.

## Z powodu święta uroczystego Dziennik wyjdzie dopiero pojutrze.

**Poznan, 7 maja.** W Bydgoszczy wyszła z druku temi tygodniami w nakładzie autora, broszura pod tytułem: *Deutsche Abrechnung mit den Polen, von E. Kattner, Erstes Heft* (Niemiecki obrachunek z Polakami, przez E. Kattnera, pierwszy poszyt). Autor dedykuje chędogie swoje dziełko „niemieckim wyborcom Prus Zachodnich i Poznańskiego“, i zapowiada niezadługo drugi onegoż poszyt. Z drukiem pierwszego dla tego tylko się spieszył, żeby, jak mówi, przed wyborami jeszcze go ogłosić, wszelako „nic dla tego darowaniem nie będzie szlachetnym Polakom przy obrachunku z niemi.“

Widzieliśmy już różnemi czasy dużo niemieckich paszkwiłów na Polskę i Polaków, ale takiego jak niniejszy ekstraktu żółci, jadu, nienawiści, bezwstydných kłamstw i malignowych niedorzeczności, jeszcze nam się drukowanego widzieć nie zdarzyło. Zdaje się nieraz, że autor całkiem od rozumu odchodzi z pęzerającą go złości, bo plecie jak na mękach i nie jest w stanie jednego nawet zdania poważnie skreślić: każdy wiersz zaprawiony drwinkami, szyderstwem i obelżywami wymysłami.

Książeczka wprawdzie tego niewarta, sposobem jednak przykładu przytoczmy niektóre myśli i wyrażenia.

„Polacy (powiada autor) przedstawiają w straszliwej oczywistości średniowieczne postęgi szlachecczyzny, rządu popów, niewoli ludu, oraz ich następstwa: znikczemnienie gospodarskie, duchowe i moralne.... Obudziliby oni nasze uszanowanie, gdyby na bok odkładając swoją marną narodowość, gorliwie przyswajając sobie natomiast chcieli niemiecką cywilizację....“ Dalej zapowiada, że „chce pokazać, w jaki sposób należy brać się do germanizacji Poznańskiego i Prus Zachodnich, jeżeli niema iść z tą germanizacją tak kulawo jak dotąd.“

Rozbierając cechy narodowości polskiej, zaczyna od cech politycznych i liczy do nich: „używanie łacińskiego języka w sądach (!) i przekupstwo sędziów; zadawanie męk przed stracaniem winowajcy, mianowicie jeżeli sądy duchowne wyrok wydały; morderstwo sądowe.“ Społeczne właściwości ograniczają się „na szlachecczyźnie i panowaniu popów“. Zresztą (wciąż wedle autora) szlachcie uważa księdza tylko za narzędzie zachowania przywilejów swego stanu; nawet polski wyraz „Kschons“ (ma to zapewne znaczyć „ksiądz“) ma w sobie coś pogardliwego (!). Uczyniwszy potem wzmiankę, że Pobacy „na pał wbijali, żywcem ze skóry obdzierali i palili w brązowym byku upartych kacerzy“, tyle jest łaskaw, iż szyderko dodaje, że nie wie, czy Polacy liczą to wszystko także do cech charakterystycznych polskiej narodowości. Wyrzuca Polakom, że przed laty 17 zaniedbali sposobności utworzenia prawdziwie narodowego kościoła (przy pomocy Czerskiego), i że Czerski u Niemców musiał opieki szukać. Co Polacy prawią o religijnej swojej tolerancji, jest (wciąż wedle autora) nieprawdą; podobnież i nauka nie stanowi składowej części narodowości polskiej, bo Polacy nie zgola na polu umiejętności nie zdziłowali; niemasz także polskiej sztuki, ani polskiego budownictwa, natomiast „gruz i zwaliska są wszędy dziełem Polaków.“ Wprawdzie posiadają Polacy jeden narodowy taniec: mazurek; ale jeden tylko, bo Krakowiak, „nie w Polsce powstał, jak to wiadomo“ (!). Gospodarstwo rolne, hodowla bydła, narzędzia rolnicze, ogrodnictwo, uprawa roli, pszczelnictwo i t. d. u Polaków, dadzą się krótko scharakteryzować tradycyjną nazwą „polnische Wirtschaft“ (polskie gospodarstwo). A więc na polu religii, umiejętności, sztuki, kunsztu, przemysłu, gospodarstwa wiejskiego, główną polską właściwością jest absolutna nicość. Autor powraca raz jeszcze do gorzkiego żalów nad tem, że Polska religii Czerskiego nie przyjął, a przechodząc do szczegółowego obrazu rozwoju dziejowego w innych krajach, kończy każdy ustęp tego obrazu zwrotką: „Die Polen aber bleiben Junker oder knechtische Bauern und gute Katholiken“.... Potem woła: „Najwybitniejszym rysem charakteru Polaków, jest ich nienawiść do sąsiadów....“ Autor powiada, iż gotów mu kto zarzucić, że zapomniał o wielu narodowych właściwościach, które przecież Polacy posiadają, jako to: o tużnieniu piosnek patryotycznych, do których Niemcy musieli muzykę dorabiać, o patronach kraju, Stanisławie i Wojciechu, o królowaniu Matki Boskiej nad krajem, o konfederacie, litewce, butach ze sztylpami, czubie na głowie, kuligu, święconce, batogu i kołtunie. Na taki możliwy zarzut autor z góry odpowiada, że nikt nie myśli naruszać tych cech narodowych; rząd pruski dałby im zupełną swobodę, poczynając od św. Stanisława aż do czuba i kołtuna, tylko sprzeciwiłby się może batogowi, który „mógłby jednak mimo to przechowywanym być jako piękne wspomnienie“. Potem wyrzuca znów Polakom, że w sądach rzplitej polskiej aż do ostatnich czasów jej istnienia używano łacińskiego języka (!), i że w wojsku Księstwa Warszawskiego po francusku komenderowano (!), z czego wnosi, że Polacy o swój język nie dbają. „Czemuz Polacy nie zaprowadzą w liturgii swojej polskiego języka w miejsce łacińskiego? Wszakże rządy pruski i rosyjski wcaleby się temu nie sprzeciwiali? Czyżby arcybiskup Przyłuski nie zyskał sobie przez to na wieki sławy prawdziwego miłośnika ojczystny?“ A więc na wieki sławy prawdziwego miłośnika ojczystny? A więc Polacy nie znają miłości do ojczystego języka, jedynym ich bodźcem nienawiść do niemieckiego. Przechodząc do szerszej polityki i prawa publicznego, objaśnia mądry i sumienny autor, że międzynarodowe traktaty, a mianowicie traktaty wiedeńskie, równie jak przyrzeczenia pruskich królów, bynajmniej

nie obowiązują rządu pruskiego do zachowywania narodowości polskiej.“ Autor i w prawie natury nie widzi żadnych powodów do jakiej względności dla Polaków, bo prawo mocniejszego płynie z prawa natury, a Polacy są słabsi. Niewiastom polskim (którym osobny rozdział poświęca) przyznaje wdzięki ciała, małą rękę, pełną pierś, zręczność i śmiałość, ale brzydzi się niemi dla tego, że mieszają się do polityki, mężczyzn za nos wodzą i Niemców nienawidzą; nienawisć ta do takiego dochodzi stopnia, że (jak autor opowiada) damy polskie w Galicji, w roku 1846 miały skusić oficerów austriackich na jakiś bal, „a potem przy mazurku zarzucić im na dany znak druciany arkan na szyję, by tym sposobem wydać ich pod nóż rzeźnicy polskich mężczyzn.“ Przypadkiem tylko nie przyszło do wykonania planu. Autor więc, mimo wszystkich wstępnych swoich pochlebstw dla niewiast polskich, znajduje w końcu, że nawet porównanie ich z dawnymi syrenami i furyami za słabym jest i niedosć malującym. Polski szlachcic czy też panicz (der polnische Junker) ma także poświęcony sobie osobny rozdział. Autor powiada o tym szlachcicu: „Bez duchowego życia, bez zmysłu dla idei, jest on tylko przystępny dla uciech zmysłowych,“ żkąd daje się kobietom za nos wodzić, a kobiety znowu przepadają za klechami. „Szlachcic polski (ciągnie dalej p. Kattner) niezdolny jest nawet do niskiej namiętności; ma on tylko wzburzenia krwi i zachcianki.“ Dalej: „szlachta polska jest niestała i wiarołomna.“ Bezpośrednio po tym wyrzucenie nie wstydz się autor wspominać o polityce pruskiego gabinetu naprzeciw Polsce w r. 1791. Szlachta polska była, wedle niego, wiarołomną i dla Napoleona, bo go opuściła w nieszczęściu (!), by co prędzej przejść do Moskali.

Doszlizmy zaledwie do połowy tej niezbyt grubej broszury, a mnóstwo jeszcze miejsc równie ciekawych w drugiej połowie. Ale dosyć tego, a nawet za nadto. Dorzucim dwa tylko jeszcze żdzbla do niewdzięcznego naszego pokłosa. Oto Lelewel był, wedle autora, niemieckiego czy żydowskiego pochodzenia. Na zakończenie zaś niech nam się godzi powtórzyć hołd uwielbienia, jaki p. Kattner niemieckim składa dziewczicom. Wytknąwszy wady kobiet polskich, mianowicie ich narodową i patryotyczną zaciękość, powiada on dosłownie: „W obec tego, niemieckie dziewczęta, które w skłoności s.r.ca żadnej nie czynią różnicy pomiędzy rodakiem a Anglikiem lub Francuzem, które jęj wtedy nawet nie czyniły, kiedy ten ostatni należał do ciemniżycieli ich ojczyzny, wydają mi się, jakkolwiek w zasadzie chwalić tego nie mogę, wciąż jeszcze godnymi uszanowania i miłości, idą bowiem za popędem natury (denn sie sind Natur).“ Jak widzimy, autor do wysokiego stopnia jest naturalistą.

Ograniczyliśmy się na suchém powtórzeniu kilkunastu próbek, na los szczęścia wyjętych z broszury: od wszelkich komentarzy się wstrzymujemy, bo na nie ona nie zasługuje. Chodziło nam tylko o niepominięcie milczeniem tego pomnika ślepej zaciętości na wszystko co polskie nosi imię. Gdybyto miał być rzeczywicie wyraz owej cywilizacji niemieckiej, którą autor tak sławi i tak Polakom zaleca, niechże Pan Bóg nas od jęj zarazy strzeże i na wieki uchowa.

Ale nie myślimy wyrządzać tój krzywdy i zelżywości wielkiemu i wielorako odznaczonemu narodowi niemieckiemu, ażeby w szumowinach wyrzucanych w nasze strony falami owego prądu co prze ku wschodowi, chcieć upatrywać wyraz istoty i ducha tego narodu. Co większa, nawet w Poznańskim, gdzie plemienna i polityczna walka dwóch przeciwnych żywiołów stronnictwą w Niemcach rodzi zaciętość do dawnych tego kraju gospodarzy, do Polaków; nawet w Bydgoszczy, tém wstawionem gnieździe polakożerstwa, autor zdaje się stać dość odosobniony z opętaniem swemi dywagacjami. Nie mógł on, jak się zdaje, znaleźć nakładcy na swój paszkwił, kiedy własnym musiał drukować nakładem, a przytém, jak to sam naiwnie opowiada, naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, któremu autor ofiarował się był odpisać na książkę pana Montalemberta: *Naród w żałobie*, byle mu udzielono urzędowego do tój repliki materiału, kazał p. Kattnerowi odpowiedzieć, że się do jego życzenia przychylił nie może. Chociaż więc myśl przewodnią broszury p. Kattnera za spólną dużemu stronnictwu Niemców poznańskich i pruskich uważać można, to forma, w jaką myśl tę ubrał, do niego wyłącznie należy. Jestto wycub umysłu chorego z doznanych zawodów i goryczy, które wyuczcia zawiści i nienawiści do potwornego w nim rozmogły stopnia. Różne wzmianki i zwroty broszury naprowadzają na domysł, że autor musiał być kiedyś katolikiem i że przeszedłszy potem do sekty Czerskiego, sekciarskie zale swoje, gorycze i zaciętości wylewa teraz na najbliższych sobie katolików, to jest na Polaków, czyniąc ich odpowiedzialnymi za rozstrój, który we własnej jego duszy panuje.

N. Pan raczył nadać proboszczowi katolickiemu Michałowi Grabińskiemu w Przemencie, powiecie babimostkim, order orła czerwonego czwartej klasy.

Berlin, 6 maja. Na dzisiejszych wyborach do izby poselskiej przeszli w Berlinie sami postępowcy i to ogromną większością. Berlin wybiera jak wiadomo 9 posłów. Również pomys-

nie dla stronnictwa postępowego, o ile dotąd wiadomo, wypadły wybory i po prowincjach; z obecnych ministrów nie wybrano podobno ani jednego, z dawniejszych hr. Schwerina.

— Książę Pruski nadesłał tu telegramem wiadomość, że dopiero jutro rano z orszakem swym powróci do Berlina.

— Bilety podwójne do Londynu via Calais wydają obecnie i takowe są ważne na kilka tygodni. Ceny biletów są następujące: 1 klasa 62 tal. 9 srg., 2 klasa 41 tal. 27 srg.

— Pomiędzy wielu wieściami krążąc następujące: że urządzoną być ma osobna prokuratura dla spraw prasowych; następnie: że *Deut. Allg. Ztg.* odjąć mają wkrótce debit pocztowy; a nareszcie, że rząd zamierza zebrać się mającej izbie poselskiej przedłożyć projekt do nowego prawa wyborczego.

— Korespondent tutejszy do *Gazety Wrocławskiej* pisze: Jak dawniej mówiono o pomyslnym wpływie wielkiego księcia wejmarskiego na króla, tak teraz wiele rozmawiają o własnoręcznym liście króla belgijskiego do króla Wilhelma, w którym go zachęca, aby zaufał ludowi i bronil jego wolności. Wątpić przecież należy, aby była potrzeba takiego listu, gdyż po zamiłowaniu sprawiedliwości ze strony najdosłojniejszej spodziewać się można, że nadal rozwijać się będzie pomyslnosc powszechna kraju przy pomocy wybranej reprezentacji i że zgoda między panującym i ludem nie będzie zachwiana.

— Król. poseł hr. Eulenburg wrócił wczoraj z swęj misji do Japonii i t. d. na Wiedeń do Berlina.

— *Gazeta Kolońska* rozbieając w artykule wstępnym obecne stanowisko wewnętrzne Prus powiada pomiędzy innemi. „Wa ka pomiędzy taką izbą poselską, jaka z wyborów 6 maja wyjdzie, a ministeryum Heydt-Roona, wybuchać musi. W każdym innym kraju samoby się przez się rozumiało, że ministeryum, które w wyborach tak zupełnie porażone zostało, odstąpi od steru. W Prusach atoli rzecz ta ma się jeszcze inaczej. Ale i dwór pruski nie może jak tylko uznać, że jeżeli konstytucja ma się rozwijać, nie wystarczy, ażeby formy jęj zachowano, podług których naturalnie król ma prawo mianowania ministrów, jakich mu się podoba. Przyjmujemy nawet, że w Prusach nie jest potrzebą, ze względu na „przypadkowe“ większości, zmieniać ministerstwo. Lecz zatrzymywać ministeryum, pomimo tego że się pokaże, iż nie ma w kraju najmniejszego oparcia, ani nawet nadziei pozyskania go kiedykolwiek, to naruszałoby konstytucją lubo nie co do jęj brzmienia ale co do jęj ducha. Jesteśmy przekonani, że jeżeli nowa reprezentacja przedłoży N. Panu z uszanowaniem i skromnością, lecz prawdziwie i rzetelnie swe zapatrywania i życzenia, król nie będzie głuchym na jęj przedstawienia, ale raczej oberze jak król Maksymilian bawarski lepszą część i powie: „„Chęć żyć w zgodzie z moim ludem.““

— W Hirschbergu na Szląsku podczas wyborów w d. 28 kwietnia stawił się z niierz w sali wyborczej i podał komisarzowi wyborczemu kartkę, nie rzekłszy ani słowa. Komisarz wiedząc, że w pułku tym są Polacy, zapytał go, czy jest Polakiem. Odpowiedział na to po niemiecku: „tak.“ Na drugie zapytanie: czy chce dać głos swoj zapisanym na podanej kartce kandydatom, odpowiedział „nie“ i wyszedł ze sali, bo więcej nie dało się z niego wydobyć. Na kartce tój był zapisany kapitan i przyjaciel jęj z party konserwatywnej. Poznano, że to ręka kapitana napisała te nazwiska. Domyślają się, że żołnierz był wycuczony odpowiedzieć na pierwsze pytanie „tak“, a na drugie „nie“, lecz komisarz zadał mu inne pytania, i kapitan nie dostał głosu.

Kartuzy, w Kaszubach, 6 maja. Powiaty kartuski i wejrowski wybrały dwóch Polaków na deputowanych do sejmku pruskiego.

### KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 3 maja. Dzisiejsze zajścia patryotyczno-kościelne tak opisuje tutejszy korespondent do *Schl. Ztg.* (pisujący teraz w duchu nieco rządowym):

Kościóły były dzisiaj, jako w rocznicę konstytucji 3 maja, przepełnione od rana; mianowicie w kościele św. Krzyża postrzegano wielu gimnazyastów, uczniów akademii sztuk pięknych, akademii medycznej i szkoły przygotowawczej. Nikt młodym patryotom nie bronil modlić się za ojczyznę; ale nieprzesztając na tem, zaintonowano zaka aną pieśń Święty Boże (której mięszac nienależy z pieśnią Boże coś Polskę). Po skończonem nabożeństwie aresztowała policja kilku demonstratorów przy wychodzeniu z kościoła, ponieważ zaś gromada młodzieży rzuciła się na nielicznych policyantów i uwolniła jednego z więźniów, policyanci dobyli więc szabel, ale nikogo nie zraniono. Uwolnionego więźnia dostano potem z domu, do którego był się schronil i zaprowadzono do więzienia. Podobnież aresztowano kilka kobiet. W innym jakimś kościele podobnież śpiewano i podobnież przyszło do aresztowań. Aresztowano także kilku młodych ludzi w ciągu ubiegłej nocy. Ogólna liczba aresztowanych wynosi około 20. Zresztą miasto spokojne, usposobienie umysłów jest wciąż nieprzyjemne ale nie bez nadziei.

Korespondent do *Bresl. Ztg.* (którego listy miewają nieco opozycyjny odcień) natomiast, bardzo odmiennie zajście to przedstawia, a to tak dalece odmiennie, iż zdaje się, że to co opowiada, odnosić się musi do zajścia w owym innym kościele, o

którym pierwszy korespondent napomyka. Wedle korespondent do Bresl. Ztg. miasto od rana wojenną miało postawę; wzmocnione patrole przeciągały przez ulice; mnóstwo kozaków uwijało się prócz tego po mieście, a na Krakowskim Przedmieściu paradowano z armatą; posyłki, adjutanci, pułkownicy ciągle galopowali, spiesząc w różnych kierunkach. Wszystko tak wyglądało, jak gdyby oczekiwano łada chwila powstania; istotną zaś przyczyną całego rejdachu było zajście następujące. Na ranne nabożeństwo zgromadziło się, z powodu rocznicy 3go maja, bardzo wiele ludzi do kościołów, w sukniach świątecznych, szczególnie dużo postrzegano dam i studentów. W kościele Trzech Krzyżów, w pobliżu którego są oba gimnazya i inne szkoły\*), zebrało się szczególnie dużo studentów, którzy przy końcu zwykłego śpiewu majowego dodali jeszcze strofę patriotyczną. Wszyscy rozeszli się potem spokojnie z kościoła i zdawało się, że na tym się wszystko skończy. Ale policja, która czegoś wielkiego oczekiwała, wydała była rozkaz najsurowszego baczenia na wszystko. Jeden więc z policyantów postrzegłszy u studenta świąteczną czamarkę pod paletotem, chciał go aresztować; inni studenci bronić kolegę zaczęli, zaczęli policyanci dobyli pałaszy goniąc młodzież, która do gimnazjum się schroniła. Oberpolicmajster Piłsudski, dowiedziawszy się o zajściu, ściągnął parę oddziałów kozaków i wpadłszy około godziny 10 na dziedziniec gimnazjalny, gdzie uczniowie właśnie mieli zwykłe kilkuminutowe wytchnienie, zaczął chwycić co im się pod rękę nawinęło. Schwytano tym sposobem około 50 studentów. Potem polowano dzień cały po mieście na ludzi noszących laski, konfiskując je setkami. W powyższym zajściu kościelnym uczniowie akademii medycznej i szkoły przygotowawczej wcale nie mieli udziału, ale tym większy dąży, z których 6 aresztowano.

**Warszawa, 3 maja.** Zatwierdzenie legatu ś. p. Młockiego ogłasza *Dziennik Powszechny* w tych wyrazach:

Rada administracyjna Królestwa na posiedzeniu dnia 23 kwietnia, na przedstawienie komisji rządowej sprawiedliwości, zapis całego majątku ruchomego (z wyjątkiem niektórych legatów) na fundusz wieczysty, z dochodów którego mają być utworzone stypendya, każde po rs. 300, w takiej ilości, na jakie dochody z tego zapisu wystarczą, dla młodzieży polskiej uczęszczać mającej do uniwersytetu warszawskiego i oddającej się literaturze, dziejom polskim, naukom ekonomicznym politycznym, oraz prawniczym, a nim te wydziały utworzone będą, medycynie; przez niegdy Młockiego Włodzimierza poddanego cesarsko-austriackiego, właściciela dóbr Kujawy w pow. łukowskim, gubernii lubelskiej, położonych, testamentem na d. 1 lutego 1861 r. własnoręcznie sporządzonym uczyniony, w myśl art. 910 k. c. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w testamencie oznaczonymi, zatwierdziła.

— Donoszą nam z Kalisza, iż przez miasto to dzień w dzień przejeżdżają sprowadzeni do kraju naszego robotnicy więcej z Poznańskiego. Podobnego widoku świadkami jesteśmy i w Warszawie, lubo większa część przejeżdżających koleją robotników wysiada w Pruszkowie i mija Warszawę, a to z powodu licznych i uciążliwych dla nich opłat. Przybywający są to Polacy z Poznańskiego, Prus Wschodnich i Szląska, lubo ich pozór, strój a czasami i popsuty język zbliża do niemieckich kolonistów. Nie wdając się w rozwiązanie zapytania, czy ta imigracja, zapelniana na miejscu niemieckimi przybyszami, jest korzystną dla Poznańskiego, Prus i Szląska, uczynić musimy uwagę, iż aby okazała się pożyteczną dla naszych właścicieli ziemskich, powinna być czynioną z większą bacnością na dobór sprowadzonych ludzi. Niektóre kantory nasze, podejmując się tej operacji, ciężką zaciągnęły odpowiedzialność względem obywateli, w pośpiechu bowiem, zważając na ilość a nie na jakość, zawerbowano ludzi którzy nie mają pojęcia o pracach rolniczych, bo się nigdy rolnictwu nie oddawali. Tak np. w tych dniach opowiadał nam jeden z wiarogodnych obywateli z Lubelskiego, iż ze sprowadzonej dla niego party robotników ze Szląska, ledwo kilka indywiduali już zostało. Reszta uciekła, czemu się zupełnie nie dziwił, bo ludzie ci niemogli wytrzymać na wsi gdyż nie znali prac rolniczych, byli to lokaje, szewcy, rymarze, cyrulicy, a nawet znalazł się między nimi i oprawca, który wyłowiwszy wszystkie psy w okolicy, umknął ze starannie zapakowanymi skórkami. Natura ciągnie wilka do lasu. Bądź jednak co bądź, próba ta kosztowała kilka tysięcy, a co więcej, wywarła niekorzystny wpływ na miejscową ludność, gdy bowiem sprowadzeni robotnicy rozprzeczli się a właściciel udał się do sił miejscowych, właścianiec zaczął dyktować warunki. Okoliczności te niech posłużą za naukę a połączone z odzywającymi się wszędzie głosami, może wywołają powierzenie operacji sprowadzenia robotników spółkom czysto obywatelskim, a najwłaściwiej Domom Złeczeń.

## ROSYA.

**Petersburg, 1 maja.** Oprócz nominacji ministra spraw zagranicznych Gorczakowa na kanclerza państwa i jener. Lüdersa na członka rady państwa, ogłoszono nominacją jenerał porucznika Zelenę na ministra dóbr koronnych.

Od dnia 4 bm. odbywać się będzie regularna komunikacja koleją żelazną wprost pomiędzy Petersburgiem a Berlinem.

— Pod tytułem *Ruskaja Prawda* wychodzi w Petersburgu od dnia 15 marca (star. stylu) w miejsce i w duchu *Wielikorusa* tajemnie wydawane pismo, o którym już przed kilku dniami wspominaliśmy. Podajemy tu poniżej w przekładzie dosłownym pierwszy numer tego pisma, zajmujący się głównie stosunkami Rosji do polskich jej prowincji. Artykuł ten opiewa jak następuje:

„W imię Chrystusa i ludzkości podnosimy głos: znak pierwszego zdruzgotany wśród bezczelnych mordów; druga była

złożoną w najszlachetniejszych swych uczuciach. Rok już minął od chwili, gdyśmy na własną hańbę zboczyli ręce we krwi najlepszych naszych braci. Zdawało się, że te święte ofiary, oplakane przez wszystkich uczciwych ludzi, zdołają zbudzić rząd rosyjski z jego wschodniego lenistwa; ale na nieszczęście nadzieje te dotychczas się nieurzeczywistniły. Rząd ten mniema, że daleko jest wygodniej dla niego, zalać biedną i spustoszoną Polskę swoimi wojskami, wypuścić na nią zgraie Roźnowów i Piłsudzkich, i dopiero nucić słowicę e pieśni przy świetle kozackich nahajek. Zdawało się także, że młodzież rosyjska, a szczególnie oficerowie, pojawiwoy całą ohydę takiej rzezi bezbronnych męczenników wolności, podniosą swój głos przeciw hańbiącemu położeniu, w jakim ich postawił rząd o czysty. Ale smac i te nadzieje nie miały się sprawdzić. Bieda nam! pozostaliśmy dotąd bezdusznymi niewolnikami, bezwiednymi narzędziami mordu. Bracia wybaczenie nam w imię Chrystusa! My rosyjscy Słowianie milczeliśmy długo. Z jednej strony wspomnienia niedawnych naszych występów odbierały nam prawo do głosu; z drugiej strony wszyscy jeszcze marzyliśmy, że rząd nakoniec zaspokoi słuszne żądania i potrzeby długo uciemiężonego narodu. Światło wielkości i prawdy okrażające skroń polskiego narodu, było tak jasne, że mniemaliśmy, iż rząd nasz musi je uznać. W prostocie dusz naszych nie przypuszczaliśmy, aby rząd mógł żądania Polaków nazywać wybrykiem ulicznej party, aby święte męczeństwo nazwał karą za ich własne winy. Na nieszczęście okazało się, iż rząd petersburski nie przebiera w środkach uspokojenia; znać, że nauki Metternicha nie zmarnował: żaden głos narodu nie jest dla niego głosem Bożym, lecz krzykiem hydry rewolucyjnej. Rząd nasz pozostał o wiele dziesiątków lat w tyle za rozwojem narodowym. Chce nas prowadzić postępową drogą stopniowych reform; lecz czyż to jest możebne tam, gdzie między narodem a władzą leży tak wielki przedział? Owe połowiczne reformy doprowadzą do jednego z dwóch skutków: albo zostaną martwą literą, albo popchną do rewolucji. Frazesami można nas było jeszcze obalamucić przy początku panowania; lecz teraz po długich a próżnych oczekiwaniach, nam trzeba nie frazesów i obietnic, ale czynów, któreby były rękojmią ich urzeczywistnienia. Zdaje nam się, iż przeznaczone nam było, abyśmy tych reform dobijali się krwi potokami; ale im więcej męczenników uświęci zdobyte przez nas prawa, tym straszniej będzie, one naruszył! Teraz na nas kolej powiedzieć: *point de réveries* (przezańcie marzyć!). Niechaj giermańsko-tatarska biurokracja nie karmi nas już dłużej swoimi słowicami śpiewami; głodnemu pieśni za mało. Czegoż mamy się spodziewać od tych łupieskich senatów, najograniczeńszych synodów, od tych domów dla wariatów i innych podobnych zakładów! *Point de réveries!* Precz z marzeniami!... Bracia Polacy! kiedy wyście pisali na waszych chorągwiach: „Za wolność naszą i waszą“, wówczas mało który z nas pojmował wasze wielkodusze hasło. Ale dzisiaj, kiedy pragnienie swobody owładnęło sercami wszystkich uczciwych ludzi, na hasło takie wstąpią tysiące. Bracia, zapomnijmy i przebaczymy sobie wszystko co minęło. Przed nami nie ma już chmur, które mogłyby zamroczyć święte nasze przymierze. Swobodny głos rozwiąże wszystko, a gdzie swoboda, tam i sprawiedliwość. Sporów tu być nie może! Rząd nasz w swój apatyj mówi nam tak teraz jak i dawniej: „Bądźcie spokojni i posłuszni, a nadamy wam konstytucję.“ Bracia, bądźcie spokojni i posłuszni jak owce, a ostrzygą was jak barany. Gorzko nam to mówić, nam katom waszym, chociaż katom przeciw woli naszej; lecz niechaj lepiej przyzna się każdy do swój winy, a łatwiej będzie ją przebaczyć i zapomnieć. Przebaczenie więc nam bracia! podajcie nam waszą rękę, bo nadechodzi chwila, w której staniami razem pod jedną chorągwią, pod chorągwią wolności. Męstwo i wytrwałość niech będą naszym godłem! Giną ludzie, lecz idea przez wszystkich uznana i ukochana, nie zginie i dosięgnie wysokości swojego urzeczywistnienia. Swoboda! swoboda! oto okrzyk dochodzący ze wszystkich stron świata. To zbudzona ze snu nauka naszego Zbawiciela; na jej głos nieprzyjaciele nawet powinni podać sobie ręce, puszczając przeszłość w niepamięć, i przelać ży wdzięczności przed ołtarzami Chrystusa Pana, który oświecił człowieka nauką swoją długo zapomnianą. Bracia! takie słowa nie dadzą się zgłuszyć grzmotem dźwięku; lecz takich nie zdołają wrogowie zmyć nawet potokami krwi naszej. Choćby się krew polała, ona jeszcze bardziej wzmocni bratnie nasze przymierze, i z każdej jej kropli zrodzi się, wedle słów proroka, nowy obrońca swobody.“

## AUSTRYA.

**Kraków, 4 maja.** Jaką krzyżującą anomalią przedstawiają obecne stosunki prasowe w Austrii, najlepiej przekonac się można z drobnego ale charakterystycznego przykładu, który podaje dziś *Czasowód* watek do artykułu wstępnego. *Czas* powiada: „Rozporządzeniem ministerstwa policji z d. 23 marca 1862 r., udzielonem w okólniku wszystkim redakcyom, księgarniom, czytelniom itd., pismo: „Głos z Paryża i Genui, Paryż, drukarnia L. Martinet“ zakazanem zostało w zastosowaniu §. 23 ustawy drukowej i w sposób przepisany §. 16 instrukcyi do wykonania tej ustawy, pod L. XVII zakazów drukowych. Zakaz ten jak i inne tego rodzaju różnemi czasami wydawane nie dozwolił nam nietylko wziąć pod rozbiór tego pisma, ale nawet mówić o niem, albo go sprowadzić. Czytaliśmy tylko rozbiory jego po dziennikach zwłaszcza pruskich, które byłyby nam nastęrczyły niejedną okoliczność do przemówienia i o tych sprawach, o których ów Głos mówi, i o artykułach jakie on wywołał. Ale zakaz zamykał nam usta. Dziś atoli odbieramy w południe Nr. 101 Dodatku wieczornego do *Gazety wiedeńskiej* z d. 2 b. m., a w nim na wielkie zadziwienie nasze znajdujemy list z Paryża, mieszczący w sobie nietylko uwagi nad pomienionym pismem, ale oraz i obszerne z niego wyciągi w przekładzie niemieckim. Nie chcemy bynajmniej demuncyować *Gazety wiedeńskiej*, noszącej na tytule orła cesarskiego, przed c. k. ministerstwem policji, lecz postawieni jesteśmy tym wydrukowaniem listu paryskiego na rozdrożu, i niewiemy teraz, co nam wolno. Czy wolno nam przetłumaczyć artykuł *Gazety wiedeń-*

skiej, to jest uwagi jej korespondenta paryskiego, nad temi wypadłoby nam może znów poczynić uwagi, czy też przetłumaczyć niewolno; albo czy wolno przetłumaczyć a nie wolno robić uwag; albo następnie: czy ustępy Głosu z Paryża i Genui przetłumaczone przez korespondenta z francuskiego tłumaczenia tego druku, wolno nam zamiast po trzeci raz przetłumaczyć, przedrukować z oryginału, oczywiście, gdybyśmy takowy posiadali; wreszcie czy dla tego, że *Gazeta wiedeńska* umieściła ustępy Głosu, wolno jest innym dziennikom niezważać już na zakaz ministerstwa policji i tak się zachować jakby wydrukowanie ustępów tego zakazanego pisma w *Gazecie wiedeńskiej* znosiło już zakaz i jakby pomieniony Głos był dozwolony w monarchii austriackiej, to jest: czy wolno ten Głos przedrukować, rozbiierać, oceniać i t. d.? Pytania te dotyczą całej ustawy drukowej w ogóle i sądownictwa karnego i przywileju *Gazety wiedeńskiej* i wypadków w przeszłych niedawno w praktyce sądowej. I tak np. p. Zygmunt Kaczkowski skazany został za zbrodnią stanu z powodu swego przedruku przetłumaczonego z obcych dzienników mających wstęp do Austrii i czytanych w Galicyi. Gdyby przedrukować przytoczone z tekstu przez *Gazetę wiedeńską* ustępy paryskiego pisma, czy byłoby to przekroczeniem zakazu ministerialnego, czy zarazem dopuszczeniem się przestępstwa lub zbrodni, jakaby z osnowy tego pisma sąd wyprowadzić chciał? Ustawa drukowa jaka dotąd istnieje, nie daje odpowiedzi na te pytania; praktyka dała już niejednokrotnie przykład, że w takim przypadku nie pamiętamy, aby który dziennik postawiony był w niemożności wydrukowania tego, co druk gazeta rządowa, bez narażania się na ciężką karę. W słowach tych nietylko mieści się zapytanie: jak w takim przypadku postąpić sobie należy, ale oraz i usprawiedliwienie się przed czytelnikami, że artykuł podanego w *Gazecie wiedeńskiej* nieznajdą powtórzonego w piśmie naszym, jakkolwiek mówimy o sprawie każdego Polaka najżywiej obchodzącej.“

**Lwów, 2 maja.** Namiestnik Galicyi, hr. Mensdorf-Pouilly który jak wiadomo przed kilku tygodniami był wyjechał do Wiednia, powrócił wczoraj do Lwowa.

— Piszą ztąd do *Gaz. Polsk.*: Rozeszła się w tych dniach wiadomość o zaprowadzeniu trzech katedr wykładowych ruteńskich na tutejszym uniwersytecie. Ma być mianowicie wykładane w tym języku prawo karne, historia praw niemieckiego i podobno nauka o policji (*Polizeiwissenschaft*). Wiadomość tę powitano tu z radością, bo krok taki jest przecież uznaniem zasady, że wykłady na uniwersytecie lwowskim powinny się także stosować do narodowości kraju i szkoły. W uniwersytecie mówi cała młodzież tylko po polsku z wyjątkiem kilku Niemców, jak w ogóle w całym kraju jest tylko polski język mową klas oświeconych i językiem piśmiennym, ale nie sądzi, gdy spróbują wykładow ruteńskich. Niezawodnie zmiana musi pociągnąć ważne zmiany w organizacji uniwersyteckiej, tuszę, że tylko na korzyść kraju wypaść mogą. Niektórzy są zdania, że młodzież powinna w takim razie zupełnie niechać uczęszczać na wykłady ruteńskie. Zdaje mi się jednakże przeciwnie zdanie jest słuszniejsze. Chodzi raz o uznanie zasady, że język narodowy powinien być wykładowym. Jeżli sam rząd zasadę tę uznał, cóż nam to szkodzi, że obywatel właśnie narzecz bratnie, chociaż mniej rozwinięte, boć w kraju zawsze lepsze to, niż język niemiecki. Powinno więc w dziedzinie raczej niemieckie wykłady opuścić, a na ruteńskie garnąć. Jeżeli bowiem profesor wykładający po ruteńsku byłby niezrozumiałym, to nierównie łatwiej będzie docentowi niemieckiemu, lub nawet jemu samemu przełożyć swoją naukę na polski język, niż przekładać niezrozumiałe i zawiłe niemieckie wykłady. Młodzież uczyła się najwięcej niemieckich wykładów mechanicznie, połowy nierozumiejąc, zkład potem wynika, albo do urzędu żadnego przystępu nie mają, albo ich Niemcy ubiegają. Teraz spodziewać się należy, że jaśniei i gruntowniejsze pojmowała prawodawstwo i udając się do urzędów, da się ubiegać obcy, a uporczywa protekcja języka niemieckiego ustanie. Na wszelki wypadek powinno być wolno przy zdawaniu egzaminów używać języka polskiego albo ruteńskiego, podobnie jak dawniej wolno było używać łacińskiego zamiast niemieckiego.

— *Dziennik Polsk.* taki ogłasza przyczynek do dziejów Galicyi: Na jednym z tutejszych sklepów czytaliśmy przed kilku dniami ogłoszenie właściciela sklepu następującej osnowy:

„Z najwyższego rozkazu c. k. namiestnictwa, na podstawie podpisania uwiadomienia Szanowną Publiczność, iż na d. 23 kwietnia 1862 r. za śpiew demonstracyjny: *Boże, coś Polskę* w pracowni swojej nie będzie widzialnym. Hieronim Karwański.“

Dla wyjaśnienia tego ogłoszenia dodamy, że p. Karwański został skazany na areszt domowy za śpiewanie w kościele wspomnianej pieśni, a chcąc wytlómaczyć publiczności, dla czego nie może być w sklepie obecnym, powyższe na drzwiach przybił uwiadomienie.

— Właśnie wyszedł we Lwowie szematyzm Galicyi na rok 1862 i kosztuje złr. 1 c. 30, a nabyć go można we wszystkich urzędach skarbowych, obwodowych i powiatowych. Książka obejmuje opis wszystkich urzędów i wykaz urzędników, instytucji i zakładów krajowych, reprezentacji sejmowej i rady państwa oraz protokołowanych firm kupieckich i przemysłowych, lekarzy, aptekarzy, stan funduszy i zapisów na cele publiczne, słowem jest ważnym do statystyki kraju zbiorem domości, oraz pomocną i podręczną książką dla wszystkich urzędników.

— Wychodząca tu po rusku *Słowo* donosi, że metropolita ruski Jachimowicz otrzymał od ministra stanu Schmerlinga pismo z dnia 1 kwietnia r. b. w odpowiedzi na podanie złożone w roku zeszłym do cesarza przez metropolitę i innych słów ruskich w radzie państwa, iż najwyższem postanowieniem z dn. 25 marca b. r. cesarz raczył zezwolić na utworzenie dla profesor nadzwyczajnych na wszechniczy lwowskiej dla ruskiej wykładow przedmiotów naukowych sądowniczego oddziału wydziale prawniczym, a mianowicie: austr. prawa karnego, cywilnego, procedury cywilnej i karniej, prawa handlowego i kslowego. Przytęm zawiadamia p. minister stanu, że w

\*) Nie ma w Warszawie kościoła Trzech Krzyżów, tylko jest kościół św. Krzyża i ten leży w istocie w pobliżu pałacu Kaźmirowskiego, gdzie są gimnazya, oraz w pobliżu domu Staszycy, gdzie akademii medyczna. Jest wprawdzie na placu Trzech Krzyżów kościół (to jest kościół parafialny św. Aleksandra), ale w okolicy tego kościoła nie ma szkół żadnych i gimnazjów. (Przyp. red. *Dziennik*.)

sąd krajowy we Lwowie otrzymał od ministerstwa sprawiedliwości nakaz, by polecił komisji, złożonej z p. wiceprezydenta Mochackiego, jako przewodniczącego, z prof. J. Głowackiego i z prokuratora Jul. Ławrowskiego, przejrzeć ruski, w r. 1849 zrobiony przekład całego kodeksu cywilnego.

**Praga, 3 maja.** Dnia 21 i 22 kwietnia odbyła się w Kutnéhorce uroczystość położenia tablicy pominalnej na domu, w którym się urodził sławny czeski pisarz i poeta Józef Kajetan Tyl. Dnia 21 kwietnia około stu właścicieli przybranych w szarfy czerwono-białe, na koniach, witała na drodze od Kolina przybywających powózkami z zachodu licznych gości, którzy zewsząd tysiącami zdążyli. Przed kościołem nad drogą czekało duchowieństwo, przyjmując serdeczną mową Palackiego i Riegera którzy jechali na czele przybyłych, i gorącym słowem zasługi ich około ojczyzny czeskiej i narodu wykazując. Lud tysięcznym „sława“ powitał tych patriotów. Odtąd już tłumy przybywających wolno tylko posuwać się mogły wśród natłoku ludu. U bramy klasztornej ustawili się jeźdźcy pod chorągiewkami z napisem: „Witajcie nam, wybrańcy ojczyzny i narodu.“ Czekali tam już rada i reprezentanci miasta, witając, a dwa dziewczątka starosłowiańskim obyczajem podały przybywającym chleb i sól, same z nich zakosztowały. Ulice roily się tłumnym ludem. Przed ratuszem goście przybyli przywitawszy się i poznajomiuszy udali się do stancy, które gościnni mieszczanie dla nich przygotowali, a gdy wieczorem do teatru napelnionego wstąpili Palacki i Rieger, dobrana publiczność obecna powitała swych ulubieńców hucznym trzykrotnym „sława.“ Kiedy zasłona się podniosła, ukazało się popiersie Tyla, uwiecznione kwiatami. Jak się to czasy zmieniają! Kiedy w r. 1857 Czesi urządzili sobie teatr własny, a nad jedną z łóżek wmalować wizerunek Tyla, znalazły się niektóre osoby które to żgało w oczy, a jakiś austriacki urzędnik kazał zamazać niemiły sobie obraz. Nie było rady, trzeba było usłuchać. Ale zarządca teatru, dr. Sztietki, znalazł sposób, aby wilk był syt a koza cała: kazał pokryć portret rozetą misterną. Teraz dopiero zdjęto maskę i portret znowu odsłonięto. Po potrójnym okrzyku „sława pamięci Tyłowej“, przedstawili amatorowie na scenie utwór dramatyczny zmarłego poety pod tytułem: „Bankruci“, po czym nastąpiła uroczysta mieszczanska biesiada, *odzwoniona goracemi mowami* zastósowanemi do okoliczności.

Zapisywano się do pamiętnika: pośród imion uważano wiele najdosłowniejszych obrońców praw narodu czeskiego i perły najzastojniejszej i pomiędzy córek stuwieży zlotej Pragi. Nazajutrz przybyli zwiedzali pamiętki miejscowe. O godzinie 10 zebrano się w starożytnym kościele dekanalnym, św. Jakóba, gdzie ks. kanonik Sztulc z Pragi, w asystencji i obecności licznych duchowieństwa uroczyste odprawił nabożeństwo. Z kościoła udał się zastęp gości, deputacye i t. d. przed rodzinny dom Tyłowy, ulicami ozdobionymi chorągiewkami czerwono-białymi, a po wykonaniu kantaty przez towarzystwo śpiewackie i mowie w której wyliczono zasługi męża, którego pamięć obchodzono, odsłonięto na domu popiersie Tyla, wykonane w płaskorzeźbie, z profilu, z napisem złotemi literami: „Tu się urodził Józef Kajetan Tyl, dnia 8 lutego 1808.“ a po nad popiersiem z pierwszemi słowy pieśni Tyłowej „Kde domov můj?“ W oka mgnieniu pieśń tę zaintonowało towarzystwo śpiewackie, po czym ks. kanonik Sztulc wystąpił z mową, dziękując Kutnéhorce, iż wysoko ceni swych synów, którzy słowem potężnym umieli wskrzeszać naród, któremu już na czole śmierć napisano, i którego już czekał grób otwarty. W końcu czcigodny kanonik upomniał miasto, aby i nadal dokładało starania, by z niego wychodzili synowie dzielni, poświęcający żywot dla ojczyzny i dla narodu. W końcu raz jeszcze wszyscy zaśpiewali „Kde domov můj?“ O godzinie drugiej rozpoczęła się uczta, przy której zajęli miejsca pierwsze Palacki, Rieger, ks. kanonik Sztulc, hr. Henryk Chotek, duchowieństwo, posłowie, deputacye, mieszczanie, nauczyciele, zgola wszelkie stany i powołania. Pierwsze zdrowie wznosił dr. Sztietka na króla czeskiego, jako nadawcy dyplomu, który przywraca prawa korony czeskiej i obiecuje równouprawnienie narodowe; dr. Stanie dziękował gościom przybyłym, a poseł Rieger rozpocząwszy rzecz od przeszłości Kutnohory, porównał ją do dziejów narodu czeskiego. W chwilach kiedy naród czeski słynął sławą a dobrą mieniem, słynęła i Kutnahora; upadała razem z narodem; z nim teraz się podnosi, a jako niegdys srebrny kruszec z kopalni swych dobywała, tak niech dzisiaj dobywa kruszec szlachetny z patriotyzmu swych mieszkańców, dobre mienie z przemysłu i szkół wzorowo urządzonych, a wtedy z łona jej wyjdzie jeszcze niejedyn dzielnym obrońcą ojczyzny i narodu, jakim był Tyl. Kanonik Sztulc wznosił zdrowie tego stanu, z którego największa część wskrzesieli narodu powstała, tego stanu, który najwierniej strzegł i strzeże obyczaju i poczucia narodowego, który pod strzechą ubogą chował wiernie miłość ojczyzny wtedy nawet, kiedy ją dawno wygnano z pałaców bogaczy: stanu włościańskiego. Dalej wzniesiono zdrowie czeskiego duchowieństwa, młodzieży, dziennikarzy itd. Wielce zajmującą była przemowa deputacyi włościan okolicznych, którzy przybyli powitać Riegera i Palackiego, kończąc mowę swą hasłem „Niedajmy się!“ Po mowach i zdrowiach ożywionych i wesołej ohoocie wieczorem udano się do obszernego ogrodu miejskiej strzelnicy, który już od południa ludem był napelniony, a po akademii na której same narodowe temata i pieśni wykonano i deklamowano, cała publiczność zaśpiewała Tyłową pieśń narodową: „Kde domov můj!“ (Gdzie ojczyzna moja). W końcu młodzież tańczyła do białego rana.

Kutnahora obchodząc pamięć sławnego syna swego, który cały swój żywot dla narodu poświęcił, uczciła zarazem żyjących, którzy dla narodu położyli zasługi. Pamiętka uroczystości utkwili na długie lata w pamięci młodego pokolenia, a miasto oświadczyło, że czeskim jest miastem, i niem zostanie.

Itana, o wiele wspanialsza uroczystość, obchodzona dnia 27 kwietnia, wiązała się do miejsca, na którym niegdys rozbił namioty z swemi prčki brat Lechów, Czech patryarcha, zanim ośiadł w tej żyznej krainie.

Członkiem dla Polaków jest góra Lecha w Gnieźnie, tém dla Czechów jest góra Rzip, na równinie na prawym brzegu Weł-

tawy. Starodawne powieści zwracają oko Czecha ku tej górze, na której stanął niegdys praojciec mnogiego, wielkiego, a później tak nieszczęsnego plemienia; od dziecińskich lat z mroku podań wychyla się w wyobraźni każdego ta góra jakoby próg, przez który plemię czeskie wstąpiło w dziedzinę historii. Jeżeli góra Lecha, na której dziś stoi katedra i kościółek św. Jerzego, może najstarszy, obłana jeziorami Lelum Polelum i Jelonkiem, uwieczniona dębami odwiecznymi, mogła słynąć położeniem uroczym, wierzchołek Rzipu, na którym sterczy dotąd kościół św. Jerzego, panuje dokoła nad rozkoszną okolicą, której widok szeroki na cztery strony świata daleko się otwiera. Jako kościół wspaniały wznosi się Rzip wśród rozległej, pięknej i błogosławionej równiny, która co do obszaru drugie miejsce w Czechach zajmuje. Od północy i od zachodu zamyka się modremi szczytami pagórz, które piętrzą się jeden za drugim, chełm przy chełmie, jakoby skamieniałe morskie bałwany. Lud w około zamieszkały, w całych Czechach najwięcej umysłowo jest rozwinięty, rólność tu jest najzamożniejsza.

Rzip jest to szczyt bazaltowy, odosobniony, sterczący po nad górą z piaszkowca, na którym już w r. 660 był ołtarz pogański, w r. 999 stał jeden z najdawniejszych kościołów chrześcijańskich w Czechach. Książę Bolesław na pamiątkę zwycięstwa nad Sasami pod cesarzem Lotarem odniesionego, kazał go odnowić; od r. 1139 należał do klasztoru Premonstratensów na Strahowie pod Pragą. W r. 1384 stał się kościołem dekanalnym, w r. 1826 odnowiono go po raz ostatni. Od czasów niepamiętnych odbywały się dotąd liczne pielgrzymki. Ale tegoroczna nad inne pozostanie pamiętna, bo Czesi chcieli pokazać, że sobie ważą i znają narodowe pamiątki i miejsca sławne w dziejach ojczyzny.

Jako wyżej wspomnieliśmy, zachowało się narodowe podanie, że na Rzipie rozłożył się niegdys Czech praojciec, do którego przybył „przez trzy rzeki“ (Wełtawę, Łabę i Ogrzą), do tej „żyrnej krainy“, którą dał na dziedzictwo wielkiemu szczepowi plemienia słowiańskiego. Otóż dziś po więcej niż półtora tysiąca lat tysiące jego potomków przy huku móżdżerzy i odgłosie pieśni nabożnych przybyło składać dzięki niebu za zachowanie budzącego się znowu narodu. Stanęły przed oczyma duszy przybyłych dawne wieki, czasy radości i klęsk, cierpienia i sławy, i podano sobie znów rece braterskie do zgody a karniej jedności, aby dalej postępować na drodze tyłu ofiarami uświęconej. Poznano, że na sobie wzajemnie można polegać, i że myśl narodowa łączy wszystkich.

Dzień był rozkoszny. Od 6 z rana po ulicach Pragi suły się gromadki pątników płci obojg z tłumoczkami, dążąc do kolei żelaznej, która dwa wyprawiała pociągi. Na dworcu pośród mnóstwa ludu już czekało towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, a gdy parowóz ruszył z bramy, zagrzmięła pieśń na nutę Dąbrowskiego: „Hej Słowianie, jeszcze nasza słowiańska rzecz żyje!“ W Bubeńcu ozdobiono zielenią lokomotywę i zaczękano na drugi pociąg pospieszający z Pragi. Wszędzie po drodze i na stacjach kolei witano przejeżdżających okrzykami „sława!“ W Weltrusach czekało mnóstwo powózek najrozmaitszych, od koczów do wozów drabjastych, które mieszkańcy okoliczni ofiarowali zewsząd przybyłym, aby ich dowieść do Rzipu i napowrót do kolei żelaznej. Wozy i konie były postrojone we wstęgi trójkolorowe, na jednym wozie dwa cepy na krzyż ustawione. Ruszył naprzód rząd powózek za sztandarem trójkolorowym śpiewackiego towarzystwa „Głagol“, towarzystwo gimnastyczne Sokół wraz z tymi, których na wozach nie można było pomieścić, zwłaszcza z młodzieżą płci obojg, szło pieszko z Weltrus na Rzip, przeszło dwie godzin drogi. Wszędzie powitanie serdeczne, z domów proporce porozwieszane, bramy z napisami: „Sława Ojczyźnie!“ Strój narodowy i wykwiłntny w prostocie przybyłych ze stolicy, okolicznym niezmiernie się podobał. Zewsząd przybywały tłumy biorące udział w uroczystości; w Ctinowski, tuż pod Rzipem, czekali już ci, którzy na wozach wyprzedzili idących pieszko. Tu, jak niesie podanie, znajduje się grób praojca Czecha: stała tam brama z napisem: „Gdzie stanął niegdys, i dziś stoi Czech.“ Ztąd ruszono porządkiem następującym: naprzód towarzystwa muzyczne ze wsi okolicznych grały pieśni narodowe, za nimi szli członkowie towarzystwa gimnastycznego Sokół, z piórami sokolemi i kapeluszami, dalej towarzystwo śpiewackie Głagol, z przepaskami białomodremi i godłami korony czeskiej. Za nimi już ciżba. Na najwyższym szczyt Rzipu powiewał zaknięty sztandar trójkolorowy; czekały u podnoża szczytu towarzystwa śpiewackie z Mielnika, Łon, Rudnicy, Litomierzyc i Słonego, którym przewodniczący praskiego Głagolu, książę Taxis, podziękował za przyjęcie mową gorącą. Powitanie było serdeczne; wszyscy poczuli się być synami jednego narodu, czy znani czy nieznan, wieśniacy czy mieszczanie, starzy czy młodzi, ściskali sobie ręce na znak braterstwa. Tak stromą drogą szły zastępy do góry, niecierpliwsi wdzierali się szczełelinami, aby rychłej przybyć na miejsce. Dopiero o pół do pierwszej główny zastęp stanął na samym wierzchołku. Widok stąd na lud rojny trudno opisać. Miejskami była ciżba do natłoku. Wszędzie pełno znajomych. Czamara kroju najrozmaitszego u mężczyzn; wszystkie kobiety w strojach narodowych; jedne z rzedami złotych monet na szyji miasto korali, drugie w eleganckich jedwabiach salonowych. Wieśniaczki odznaczały się czystą i dźwięczną wymową czeską. Towarzystwa śpiewackie porostawiane śpiewały staroczeskie i nowe modlitwy; później wszystkie razem „Ja jsem Slovan s dusi, s tielem“, „Nadzieje się wypełniły“ itp. Później każdy bawił się po swojemu: kto nie znał Rzipu, lubował się w rozkosznym widoku. Z góry tej odosobnionej wzrok obejmuje prawie czwartą część czeskiej krainy, i to okolice najpiękniejsze. Czysta atmosfera dnia jasnego pozwalała sięgać wzrokowi przez pola rozłożyste i wioski rozkoszne w dal, gdzie ogromnym pasem srebrzystym ciągnęła się Łaba u stóp zielonych pagórz od Mielnika aż za Litomierzyc, gdzie się gubi między Strzedogórami (Mittelgebirge). U stóp gór pośród lasów zielonych urocz Libochowice i Budynia, długie pasmo Strzedogór czyli Średnich, od Kwitału przez Milešówkę aż do Wielkiego Siodła, w mgłę dalekiej, gdzie dziś w miejsce czeskiego niemiecki panuje język; bliżej Rudnik i wieże Mielnickie wśród winogrodu, jakoby kęś włoskiej krainy

i we mgle modrawej, bielejąca się wstęga Wełtawy i niewysokie pagórze praskie; obraz tak zajmujący, że go nie ujmie ani pędzel malarski, ani pióro pisarza.

Widokiem się nasyciwszy, zwolna zaczęto schodzić do podnoża góry, gdzie płócienne namioty rozbito dla odpoczynku i posilenia. Jedni pod namiotami, około pieniających się szklenie, drudzy na trawie się rozłożywszy, wesoło używali wczasu, kosztując rozkoszy wiosennych, każdy wedle wieku i usposobienia, a czerwone wino mielnicke z rąk do rąk krążyło, przy czem miejscowi starali się uraczyć zwłaszcza z dali przybyłych gości. Około czwartej z południa pomału zaczęto się rozchodzić, wstępując po drodze do włości gościnnych. Dzień ten obchodowi jedności czeskiej poświęcony, wzajemnością braterską się odznaczył. Około 8 wieczorem w Weltrusach wieczernano, po 10tej kolij żelazna zabrała gości z Pragi, których o północy do domu dostawiła. Późno jeszcze po północy po ulicach Pragi brzmiało wesele powracających, kończąc jedno z najpiękniejszych świąt narodowych. Z samej Pragi było na Rzipie parę tysięcy osób, pomiędzy nimi wiele znamienitych, a wszystkiego ludu, nisko wzięwszy, przeszło trzydzieści tysięcy. Tak się skończyła uroczystość dziękczynna, że Czesi żyją dotąd i czują się znów narodem. Poznali jedną z najbogatszych okolic swojej ojczyzny, i lud ją zamieszkujący, którym Czechy się chlubią. Mają się odbywać inne wycieczki podobne do miejsc pamiętnych, które wokolicach zastałych wzbudzą poczucie narodowe.

W Pradze na Żofinie aż do połowy maja za małym wstępem (po 10 grajcarów) będzie otwarta dla publiczności wystawa najrozmaitszych przedmiotów, przysłanych na loteryę narodową, z której dochód przeznaczono na posag dla córki znakomitego czeskiego publicysty i patrioty Havliczka, który ciężkim prześladowaniem i śmiercią przedwczesną miłość ojczyzny przypłacił. Niemasz zakątka w Czechach, z któregooby dary na tę loteryę nie płynęły, a imię Havliczka jest jednym z najpopularniejszych. Jeżeli jednak doraznie to przedsięwzięcie cieszy się powodzeniem, także i zamierzona budowa stałego teatru narodowego w Pradze coraz bardziej się zbliża, i zwłaszcza pośród mieszkańców miast czeskich coraz więcej znajduje poparcia. Płyną dary od zamożniejszych, czytamy o magistracie którymś ofiarującym 500 zlotr. i dyety członkom swym przeznaczone, ale świadczą najwięcej o popularności powziętej myśli wystawienia stałego teatru narodowego ofiary osób niezamożnych, które podczas budowy co miesiąc chcą poświęcić dzieł pracy, albo np. spisy w Na r. Listach krawców i szewców, którzy na ten cel dawają odzież własnej roboty, kilka par trzewików hanackich, albo „parę polskich rycerskich butów z ostrogami, a wyszywane jedwabiem.“

Przybyła tu panna Helena Zawiszanka; występuje w Proroku i Żydówce; wielce by nas cieszyło, gdyby, dopóki w kraju własnym występować nie może, została stale przy operze praskiej. Znalazła tu przyjęcie nadzwyczaj sympatyczne, jakoż inaczej być nie mogło.

## NIEMCY.

**Budziszyn, 3 maja.** Dnia 23 kwietnia odbyło się u nas walne zebranie Maticy serbskiej. Członków zebrano się tylko 31, pomiędzy tymi niektórzy z daleka przybyli. Po zagajeniu przeczytał sekretarz Towarzystwa p. Hornik roczne sprawozdanie, wedle którego Matica wydała naprzód kalendarz „Przedzieniak“ w 2500 egzemplarzach; przekład powieści „Genowefa“, i jeden rocznik czasopisma, obejmujący w jednym zeszytce pierwszą część gramatyki serbskiej (głosownią) dra Pfuła, która wyszła także osobno. Piąty zeszyt (aż do W) słownika Pfuła, wyjdzie dopiero za miesiąc, tak iż cały jeszcze w tym roku się ukonczy. Nadto drukuje się serbski „Robinson“, opracowany przez nauczyciela Kulmana. Roku zeszłego przybyło 12 członków Towarzystwu, między nimi dwóch Czechów. Dochodów było 469 tal.; rozchodu 365 tal. Biblioteka, którą się zajmuje p. Fiedler, znacznie urosła; stara się szczególnie o górno i dolnołużyckie książki; inne słowiańskie oddziały rosną z darów. Przy wydawnictwie nowych książek postanowiono uwzględnić szczególnie potrzeby ludu; ma wyjść „Nauczny Słownik“ pastora Brzóska i prace nauczycieli Bartka i Muczinka. Po skończeniu walnego zebrania rozprawiano jeszcze o tém i owém, co kto czytał o Serbach lużyckich. Ucieszono się zwłaszcza Bogusławskiego Rysowi dziejów serbołużyckich, wysłanemu w roku zeszłym w Petersburgu.

## FRANCYA.

**Paryż, 1 maja.** Mirèswi podobno kapitaliści na wysyci ofiarują swoje pieniądze, tak wielkie jest teraz w publiczności zaufanie do jego rozumu.

— W salonach politycznych od niejakiego czasu mówią dość powszechnie o ściślej zblizeniu się Francji do Rosji na zasadzie wielkich ustępstw, które rząd petersburski ma zrobić dla Polaków. Cesarz Aleksander ma przywrócić w Królestwie Polskiem konstytucyę z roku 1815, przysłać wielkiego księcia Michała na namiestnika, pod którym głównie rządzącą osobą będzie margrabia Wielopolski. Są to naturalnie obietnki, któremi gabinet petersburski od dawna już zwodzi Francuzów.

— Podróż posła francuskiego Mercier do Richmond w celu wysledzenia, pod jakimi warunkami stany południowe przystąpiłyby na pokój z północnemi, zdaje się potwierdzać. Mówią także ciągle o układach z rządem angielskim, aby Francya i Anglia wspólnie ofiarowały swoje pośrednictwo Amerykanom; układy te wkrótce mają być doprowadzone do pożądanego końca. Niektóre dzienniki donoszą dzisiaj o rozkazie wystosowanym przez rząd waszyngtoński do generała Hautera, aby odtąd przyjmował Murzynów do wojska, co jest podług wyobrażeń amerykańskich, niezmiernym ustępstwem.

— Otwarcie uroczyste wystawy londyńskiej odbyło się wczoraj. Pałac jest wprawdzie wykończony, ale prócz oddziału belgijskiego, żaden naród, ani nawet Angliacy nie zdążyli uporządkować swoich przedmiotów. Wystawa będzie w zupełnym porządku dopiero przy końcu miesiąca, słyhać zatem, iż przystęp dla publiczności jeszcze przez dwa tygodnie będzie zamkniętym.

— We wtorek był wielki wieczór w poselstwie angielskiem,

na którym znajdowała się także król w holenderska. Powoższe zrobiło wrażenie, że nuncyusz papieski, monsignor Chigi, który dla swego rozumu, zręczności towarzyskiej i pięknej postawy w znacznych jest łaskach na wielkim świecie, porządku rękę księżnie Klotyldzie (córcie króla W. Emanuela), aby ją doprowadzić do bufetu.

— Cesarzowa francuska kupiła podobno znaczne dobra dawniejszej Toskanii.

— Z Hiszpanii wybiera się, ile dotychczas wiadomo, tylko do 19 biskupów do Rzymu.

— Zdaje się, że zamiar ożenienia następcy tronu holenderskiego z księżniczką Anną Muratówną spełznie na niczym, albowiem książę orański oświadczył, że uważa się za nadto młodego, a y wchodzić w związki małżeńskie.

— Rząd francuski ma podobno zamiar utworzenia komisji wojskowej pod przewodnictwem marszałka Niela, która ma się zastanowić nad tem, jak zmienić należy warownie morskie i stósownie do przyjętego teraz powszechnie systemu statków pancernych.

— Demokratyczny Dziennik Courrier du Dimanche przostanie temi dniami sprzedanym, albowiem właściciel jego główny redaktor Ganeco, wychodząc niedawno temu z więzienia, musiał się zobowiązać rządowi, że przestanie ów dziennik wydawać.

— Zmarły tutaj niedawno generał Jerzmanowski przebywał w chwili powstania z r. 1830 w Paryżu, jako dymisjonowany pułkownik gwardyi Napoleona. Mianowany generałem przez rząd narodowy, wioził na najemnym statku broń przez zagranicę do przyjaciół polskiemu nadesłaną powstaniu. Nie zdołał jednak do ładu dopłynąć.

— W dniu 23 kwietnia odbyły się tutaj zaślubiny młodszego córki s. p. Adama Mickiewicza, Heleny, z p. Hryniewieckim, ogólnym inżynierem. Błogosławił młodej parze ksiądz Kajsiwicz, przemówiwszy wprost w prostych ale gorących wyrazach. Religijny ten akt miał miejsce w kościółku misyi zagranicznych. Obecnych było do 400 osób, między któremi pewna liczba młodych Francuzów, a mianowicie pułkownik Franconiere, adjutant księcia Napoleona, który w jego zastępstwie przytomnym był obrzędowi i wręczył ślubny dla panny młodej upominek.

— Linia graniczna między Hiszpanią i Francją nie była ściśle wykreślona aż do roku 1855, co pociągnęło za sobą liczne starcia między nadgraniczną ludnością obydwóch krajów. Narzędziem w roku 1855 ustanowiono mieszaną komisją celem oznaczenia wyraźnego i szczegółowego granicy, która zebrała się w Bajonnie i układem następnego roku zawartym i podpisanym wykreśliła trzecią część owęj granicy. Przed kilku dniami podpisano układ oznaczający drugą trzecią część granicznej linii, pozostaje się jeszcze trzecia do uregulowania od doliny Andorre aż do morza Śródziemnego.

— Dzienniki dzisiejsze potwierdzają to co donosiliśmy już poprzednio o położeniu rzeczy w Meksyku. Z rozpoczęciem konferencji, pełnomocnicy generała Juareza wystąpili z tak przesadzonemi pretensjami, że układy zerwano 19 marca, a wojska europejskie cofnęły się na stanowiska swoje, które przed zawieszeniem broni zajmowały, po za miasteczko Pasolanchó. Generał Lorencez ścigał wszystkie swoje siły około Chiquitruite o kilka mil od morza i miał niebawem ruszyć na miasto Meksyk, dokąd spodziewał się przybyć 1 lub 2 maja. Wszystkie niemal korespondencje zgadzają się co do tych głównych wypadków, ale w oznaczeniu dni zachodzi między nimi znaczna różnica, która się wyjaśnić musi wkrótce. Parostatek Asmodee przybywający wprost z Vera Cruz z depeşami, jenerał do Tulonu nie przypłynął, niewiadomo zatem, zkąd Parys otrzymał swoje wiadomości, których gdzieindziej nie znajdujemy. Twierdzi on bowiem, że prezydent Juarez dopuścił się nowych gwałtów na osobach poddanych francuskich, a jeden z jego jenerałów, Saragoza, popełnił kilka okrucieństw oburzających; dając im, że zebrani, za sprawą jenerała Almonte, w Puebli nacelnicy stronnictwa konserwatywnego wypowiedzieli jawnie i stanowczo, iż tylko w zasadzie monarchicznej upatrują ratunek dla Meksyku.

**Paryż, 2 maja.** Publiczność zajęta była głównie wczoraj zwycięstwem, które, jak się zdaje odniósł margrabia Lavalette nad swoim przeciwnikiem jenerałem Goyonem; jest ono oraz zwycięstwem liberalnej zasady w sprawie włoskiej. Doprowadził do tego Lavalette głównie przez swoją wytrwałość, wzbraniając się stanowczo wracać do Rzymu dopóki mógł się tam narazić na spotkanie z jenerałem Goyonem. Wszystkie dzienniki i prywatne doniesienia zgadzają się pod tym względem, że jenerał będzie niebawem odwołany, niewiadomo jednak jest jeszcze termin tego odwołania, czyli raczej niezgodnie podawany. Słychać że jenerał, jak już mówiliśmy, odwołanym zostanie z pozorem udzielonego sobie urlopu, otrzyma zarazem upoważnienie, aby wedle okoliczności przedłużyć, jeśli zechce, pobyt swój w Rzymie aż do końca miesiąca; przyjaciele jednak jenerała są przekonani, że na żadne takie środki i sposoby nie przystanie i poda się natychmiast do dymisji. Lavalette podobno nie chce z Paryża wyjeżdżać, nimby usłyszał o wyjeździe jenerała z Rzymu. Prócz rozmaitych pogłosek, które po salonach paryskich krąży z powodu owego sporu dyplomatycznego, zaczyna się coraz bardziej ustalać przekonanie że wkrótce nastąpić musi rozwiązanie sprawy włoskiej. Słychać że właśnie tego dnia, w którym cesarzowa pod pozorem nagłej słabości, nie chciała przyjść, ani na obiad, ani na bal dany w Tuileryach dla królowej holenderskiej, przybyły wiadomości z Włoch donoszące, że król Wiktor Emanuel wracając z Neapolu do Turynu wstąpi niewątpliwie do Rzymu, papież zaś, nie chcąc się narazić na spotkanie z nim, postanowił podobno opuścić swoje państwo i schronić się do Wenecyi pod opiekę Austrii; poczem załoga francuska opuści natychmiast Rzym, który zajmie wojsko włoskie. Są to naturalnie jeszcze przypuszczenia, których za rzeczy pewne jeszcze uważać nie należy. Zdaje się jednak, że w istocie polityka z Palais royal (mieszkania księcia Napoleona) wzięła w Tuileryach górę nad wpływem cesarzowej, która podobno wielkiej dokładała usilności, żeby spowodować margrabiego Lavalette

do bezwarunkowego powrotu do Rzymu lub przynajmniej na mocy przyrzeczenia, że Goyon odwołanym zostanie w nieco późniejszym terminie. Coraz głośniej mówią o podróży księcia Napoleona do Neapolu i to o podróży urzędowej, odbytej z wielką okazałością, której cesarzowa podobno ze swoją antiwłoską kamaryllą, daremnie przeszkodzić usiłuje, że w istocie zresztą jakiś ważny zwrot w sprawie rzymskiej nastąpi wkrótce, to się już okazuje z uroczystej przemowy króla W. Emanuela na uroczystości w Genui, o której już wspomnieliśmy. Dosłowne jej brzmienie, podług spawozdania konsula jeneralnego francuskiego, było następujące: „Tego roku, rzekł król W. Emanuel do zgromadzonych, daję wam to najzupełniejsze zaręczenie, sprawa rzymska rozwiązana zostanie. Co się tyczy sprawy weneckiej i na nią kolęj przyjdzie później, a mogę was zapewnić, że będziemy mieli natenczas pomoc związkowego mocarstwa, z którym wspólnie zrobimy Włochy wolnymi aż do Adryatyku. Inne państwa niesprzysięgają nam, ale znajdując się w stanie zupełnej niemocy.“ Wspomnieć jednak musimy, że obok pogłosek nadzwyczaj pomyślnych dla niepodległości włoskiej, wywołanych sprawą Lavalette-Goyon, obiegają także wieści, że margrabia nie wróci do Rzymu, gdyż cesarz postanowił chwycić się drogi pośredniej między obydwoima ostatecznościami i nie przyznając zwycięstwa ani jednej, ani drugiej stronie, posłać marszałka Niela, któryby w Rzymie zastąpił tak miejsce jenerała, jako i miejsce dyplomaty. Z Włoch z resztą donoszą, że pobyt króla W. Emanuela w Neapolu wywarł tamże wpływ jak najkorzystniejszy na ludność, która go wita przy każdej sposobności z największym zapalem; z Neapolu uda się król na przyszły tydzień do Sycylii. Synowie jego Humbert i Amadeusz zwiędzą także południowe Włochy i Sycylią w rozmaitym kierunku, poczem odbędą podróż po Egipcie, Syrii, Azji Mniejszej i Turcyi europejskiej.

— Wszystkie wiadomości tyczące się Meksyku zgadzają się na to, że kroki wojenne już się tam rozpoczęły, zwłaszcza, iż reprezentanci wszystkich trzech mocarstw porówno uważali za zgwałcenie układu w Soledad zawartego wybieranie przez prezydenta Juareza podatku przymusowego. Wojska europejskie są obecnie w pochodzie ku Puebli i Meksyku. Niema jednak zbyt czułej zgody między naczelnyimi dowódcami, mianowicie co do celu wyprawy. Jenerał Lorencez, w myśl cesarza Napoleona działając, popiera z zapalem ideę monarchiczną i kandydaturę księcia Maksymiliana austriackiego, czemu się jenerał Prim okazuje wręcz przeciwnym. Ciekawe pod tym względem są znajdujące się w dziennikach madryckich listy urzędowego sprawodawcy przez rząd hiszpański wysłanego do Meksyku, Pereza Calvo, który jak najgwałtowniej występuje przeciw zamiarowi założenia jakiegokolwiek bądź królestwa w Meksyku, dowodząc żeby to było zresztą najzupełniem niepodobieństwem.

**Paryż, 3 maja.** Korespondent paryski jednego z dzienników zagranicznych pisze także o owem postanowieniu papieskim, o którym donosiliśmy wczoraj. Pius IX przed wyjazdem swoim z Rzymu do Porto d'Anzio przyjmował znaczną liczbę osób, które przyszły składać mu hołd swój z pożegnaniem, a spozstrzegłszy między niemi kilku Francuzów znanych z przywiązania swego dla sprawy papieskiej, schwycił ich w rozczuleniu za rękę i zawołał: „że czas się zbliża; Pan nasz nie przepędził ani jednej godziny w czasie życia swego, żeby nie doznał jakiejś boleści, bądźmy zatem kapłanem, albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwili, kiedy się go najmniej spodziewamy.“ Kardynał Antonelli podobno już wszystko obmyślił na przypadek, gdyby król Wiktor Emmanuel przybyć miał do Rzymu; papież odjechałby wtenczas do Wenecyi a zarząd państwa Kościelnego oddanyby został trzem kardynałom, Rauscherowi, Wisemanowi i jednemu z kardynałów włoskich. Kardynał Antonelli jechałby z papieżem, od którego osoby odłączyć się niechce. Co do sposobu, w jaki odbyły się wyjazd papieski niezgodne są podobno jeszcze zdania w Watykanie; jedni chcą, aby podróż odbyła się potajemnie, inni zaś przeciwnie, żeby jawnie i otwarcie papież do Wenecyi wyjeżdżał. Już, jak mówią, nie mało ważnych papierów z kancelaryi rzymskich przysposobiono do przewiezienia, a papież do Porto d'Anzio zabrać kazał niektóre najmilsze sobie sprzęty. Powtarzamy to domieszenie owego korespondenta, nie przypisując do niego zbytycznej wartości, zwracając jednak uwagę na to, że w naszych czasach wszystko jest możliwe. Że król Wiktor Emmanuel ma jak najlepszą otuchę, iż wkrótce do Rzymu przybędzie, a sprawa rzymska rozstrzygnięta zostanie, pokazują się nie tylko z przytoczonych wczoraj słów jego, które w Genui powiedział, ale i z przemowy którą miał świeżo w Neapolu do senatorów i deputowanych z Włoch południowych, przychodzących go powitać. Oświadczył im, że jeśli bezpieczeństwo publiczne nie jest całkiem jeszcze przywrócone w królestwie neapolitańskim, to przyczyny tego szukać należy w Rzymie, który jest ogniskiem nieustannych spisków. „Ale koniec tych głęsk, rzeczy, jest bliski; jak żywo pragnę Włosi odzyskać swoje stolicę, tak niemniej żywo pragnę Francuzi, aby ich załogowanie ustało.“ Tymczasem dzienniki półurzędowe francuskie zaczynają dzisiaj nawracać znowu, wedle swego zwyczaju. I tak Constitutionnel poważnie zapowiada, żeby sobie nie robić przesadzonych przypuszczeń z odwołania jenerała nacelnego dowodzącego w Rzymie, jakoby miały skutkiem tego nastąpić jakoweś zmiany w polityce rzymskiej; otóż najmniejsza się rzecz w polityce rządu francuskiego dotyczącej się Włoch nie zmieniła. Nowo utworzony zaś tygodnik l'Esprit public, mający dość wielkie teraz znaczenie dla swoich urzędowych stosunków, występuje znów z zamiarem posłania marszałka Niela do Rzymu, aby „pogodzić opiekę, którą Francya chce dać papieżowi z uszanowaniem dla praw Włochów.“

— Wicekról egipski przybył do Messyny, zkąd po uroczystym przyjęciu udał się zaraz do Neapolu.

— W Meksyku ruszyli Francuzi i Hiszpanie w głąb kraju przeciwnymi drogami; Francuzi południową, Hiszpanie północną; mają się połączyć w Puebli. Francuzi przybędą tam zapewne przed Hiszpanami i prawdopodobnie obadwa wojska będą musiały przed połączeniem swoim stoczyć walkę z nieprzy-

jacielem, chociaż głównej bitwy spodziewają się dopiero w bliżu Meksyku u stóp ogromnej kępy gór Popocatepetel i Icakehuatl.

### ANGLIA.

**Londyn, 2 maja.** Dawno oczekiwana uroczystość otwarcia wystawy świata odbyła się wczoraj przy najpiękniejszej pogodzie. Nie była ona taką, jak w roku 1851, pomimo była z większą pompą urządzona i udział był większy. Nie ści w gmachu wystawy się zebrało, dokładnie oznaczyć trudnych wynosiła około 36,000 ludzi, nie licząc w to orkiestry złożonej z 2400 członków i kilku set robotników, którzy weszli na dach szklany, a wyjąwszy kilka szyb, ku niemałej trwodze przostomnych przez otwory się przypatrywali. Wpuszczano tylko za biletami na całą wystawę ważnymi po 3 lub 5 gwinei, oprócz gości honorowych. Zebrano w ten sposób 70,000 do 80,000 funt. szt., która to suma zaledwie piątą część kosztów budowy pokrywa. Jeszcze we wigilię otwarcia zdawaćby się musiało patrząc na nieład w gmachu wystawy panujący, że uroczystość otwarcia odłożyć przyjdzie; dzięki jednakże urzędnikom i misarzom, którzy całą noc w raz z 1200 robotnikami pracowali zdołano wszelkie usunąć przeszkody. O godzinie 11 przed południem wszystko było gotowe. Lecz już dawno przedtem czekały ekwipaże z damami przed wszystkimi wejściami. Pomiędzy 11 i 12 przybyli zaproszeni goście honorowi, dla których główne wejście z frontu południowego było rezerwowane. Wszyscy byli w mundurach. Samo się przez się rozumie, że się nie mogło obyć bez obecności posłów japońskich, którzy udając jakoby podobne uroczystości dla nich były bardzo pochłnieni, zachowali największą obojętność, nie oglądając się w lewo ani w prawo. Po nich przybyli posłowie hajtejskie. Wkrótce potem lord major z swym orszakiem w 70 galonowych powozach z eskortą wojskową. Następnie przybyli sędziowie, jenerałowie, admirałowie, oficerowie ochotników, komisarze, częścią sami, częścią w towarzystwie dam. O godzinie 12 przybyła księżna Cambridge z swoją córką księżną Maryą, i z księżną meklembursko-strelicką, przyjęta przez komisarzy, a o godzinie 1 przybyła komisya specjalna, to jest ci, którym królowa otwarcie wystawy w swem zastępstwie poruciła, pomóż imi ks. Cambridge, witany od ludu po ulicach żywym okrzykami, lordowie Dery i Palmerston. Równocześnie przybył następcą tronu pruski w mundurze jeneralskim. Pochod ten uporządkował się na południowym dziedzińcu centralnym o godz. 1 1/2 z południa, i ruszył poprzedzony trębaczami gwadzi, do środkowej nawy. Tu wystawiony był tron wspaniałomybity i ozdobiony, przed nim krzesła aksamitem wybite komisarzy król i w półkole kilka rzędów siedzeń dla członków orszaku. Za nimi stała muzyka 3 pułków, która od 11 god publiczność na otwarcie wystawy z niecierpliwością czekająca akordami zabawić się starała. Hr. Granville stanął przed tronem i ku komisarzom król., na których czele był ks. Cambridge obrócony, otworzył uroczyste tegoroczną wystawę, i pod adres księcia Cambridge. W czasie kiedy ord Granville cał adres, orkiestra w przeciwną wschodnią kopule zaintonowała hymn narodowy, ale oddalona na 1200 stóp od tronu lubo składała się z 400 instrumentów i 2000 śpiewaków, wcale nie przeszkodziła odczytaniu adresu. Na adres lorda Granville w kilku słowach odpowiedział ks. Cambridge, i na tém uroczystość w zachodniej nawie się skończyła. Teraz rozwinęły się cały orszak i ruszył przez całą długość nawy do wschodniej części gmachu, pod którego kopułą orkiestra i zaproszeni goście nań czekali. Na czele orszaku tego byli komisarze wystawy, lord kanclerz, marszałek izby niższej, lord Palmerston, prezydent borycy wystawy i architekci, przełożeni sądu przysięgłych, przedmiotów wystawy, komisarze kolonialni i zagraniczni, komisarze przeszłej i terażniejszej wystawy, biskup londyński, arcybiskup kanterburski, ministrowie itd. Na czele wojska szedł ks. Cambridge, z ks. następcą tronu pruskim po prawej a ks. Oskarem szwedzkim po lewej ręce. Na bogato ozdobione estradzie przed orkiestrą zasiadli książęta otoczeni komisarzami król. i teraz rozpoczęła się część muzyczna uroczystości uverture Meyerbeera, która się powszechnie bardzo podobała, a przytomny uroczystości kompozytor rzęsiście otrzymał oklaski. O godzinie 2 1/2 przeczytał biskup londyński ułożoną na tę uroczystość modlitwę. Potem zagrała orkiestra Händla „Alleluja“ i „Amen“ z jego Mesyasza, i po drugi raz hymn narodowy. Po ukończeniu ostatniego śpiewu ks. Cambridge zwołał głosem donośnym: „Na rozkaz królowej ogłaszam stawę za otwartą.“ Po tych słowach zabrzmiała długa fanfara i na tém skończyła się uroczystość. Tylko jedna część orszaku udała się do galerii obrazów, która wraz z innymi oddziałami otwartą i przez liczną publiczność napelnioną była. Ruch w Hydepark i po ulicach był nadzwyczajny, większa część Londynu dzień ten święciła i wszystkie prawie sklepy zamknięte były. Policya naturalnie od 6 rano do wieczora była na ulicach; porządek był wzorowy i niczém pokój zakłóconym nie został. Co do wystawy saniej, należy jeszcze dodać, że tak codziennie o 10 godz. (w sobotę o 12 a w niedzielę wcale nie będzie otwartą. W maju, czerwcu i lipcu o 7 wieczorem będzie zamknięta, w następnych zaś miesiącach 1/2 godziny przed zachodem słońca. Od 5 do 17 t. m. opłata wynosi 5 szylingów (1 tal, 10 sgr.) i od 19 do 31 maja 2 1/2 szyl. z wyjątkiem sobót gdzie się będzie opłacać 5 szyl. Od 31 maja opłata w południowej, wtorek, środę i czwartek na 1 szyl., w piątek na 2 a w sobotę na 5 szyl. jest oznaczona.

### TURCYA.

**Z Dabrownika, 27 kwietnia,** piszą do Wanderera: Dnia 16 kwietnia chrześciance mieszkający w Kucach i Drekałowicach w Albanii, porwali się do broni przeciw rządowi tureckiemu i zmusili załogę pobliskiej warowni Medun do poddania się. Potwierdza się wiadomość, że przy tej sposobności wzięli jeńców. Dnia 18 kwietnia Czarnogórcy odnieśli nowe zwycięstwo nad Turkami w Albanii. Potyczka zaszła pod łopolem, niedaleko serbskiej granicy. Hussein pasza, jeden z zdutniejszych jenerałów Omera, dowodził oddziałem piechoty.

sięcznym, złożonym po większej części z baszybozuków; kłę...

Inny korespondent Wanderera z nad granicy czarnogórskiej, zwykle dobrze objaśniony, powiada, że koresponden...

Serbski Białogród, 30 kwietnia. Od pewnego czasu Turcy nadzwyczaj się krzątają w przygotowaniach wojennych.

Przy dzisiejszym ukończeniu ciągnięcia 4 klasy 125. król. loteryi klasowej padła jedna wygrana na 1000 tal. na nr. 21,575.

Przy dzisiejszym ukończeniu ciągnięcia 4 klasy 125. król. loteryi klasowej padła jedna wygrana na 1000 tal. na nr. 21,575.

Posiadaczy listów zastawnych W. Ks. Poznańskiego zawiadamiamy niniejszemu, że losowanie 3 1/2 % listów zastawnych za Boże Narodzenie 1862 do funduszu umorzenia potrzebnych w dniu 30 maja r. b.

Do twierdzy sprowadzają znaczne zapasy wojenne; amunicją sprowadzają nocą Dunajem. Ma przybyć 2000 baszybozuków do twierdzy tureckich w Serbii, którzy wraz z Turkami w Serbii zamieszkałymi mają tworzyć rodzaj milicyi tureckiej.

GRECYA.

Ateny, 26 kwietnia. Donoszą ztąd do dzienników austriackich, że minister wojny z naczelnikami administracyi i wydziału lekarskiego udał się do Nauplii dla zaprowadzenia porządku.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Z Poznania, 6 maja. W łonie Towarzystwa przemysłowego powstała podobno myśl wysłania jak to czynią Lwów i Warszawa, kilku zdolnych rzemieślników na wystawę londyńską.

Dowiadujemy się, że uroczystość odsłonięcia pomnika Klonowicza w Sulmierzycach, odbędzie się podobno w trzeci dzień świąt Zielonych.

Korespondenci nasi z Ostrowa w nrze 102 pisma naszego donosząc nam o wypadku wyborów tamecznych, wspominają iż Żydzi tameczni, zawarli z Niemcami nierozważny sojusz, słosowali z niemi, z małymi wyjątkami, przeciwko Polakom.

W numerze 102 z dnia 3 maja w Dzienniku Poznańskim umieszczonem zostało, jakoby ja niezyczliwy Polakom na Niemca przy prawyborach w Ostrowie głos mój oddał.

Poznań, 7 maja. Z 29 posłów, których W. Ks. Poznańskie na sejm pruski wybiera, przeszło w dniu wczorajszych wyborów 19 Polaków a 10 Niemców.

Koźmin, 6 maja. W dzisiejszym terminie wyboru dwóch posłów na sejm w Berlinie wybrano w mieście Koźminie z powiatów pleszewskiego i krotoskiego pp. Władysława Niegolewskiego i Marcellego Żółtowskiego z Czacza.

nowa pod Pleszewem 1 głos. Liczba polskich głosów była tą razą ta sama, co przy poprzednich wyborach.

Murwana Gołina, 6 maja. Wybrano tu dzisiaj posłami na sejm z powiatów poznańskiego i obornickiego, panów Tadeusza Chłapowskiego i Stanisława Platara.

Leszno, 6 maja. Na dzisiejszym sejmiku wyborczym powiatów krobkiego i wschowskiego wybrano posłami na sejm, panów: 1) Księdza Respałka, proboszcza z Punic.

Gniezno, 6 maja. Przy wyborze deputowanych na sejm berliński w Gnieźnie dla powiatów wągrowieckiego, gnieźnieńskiego i mogilnickiego odbył się sejm.

Co do prawyborów ostatnich puszczono w Gnieźnie wieść że ob. Kotliński na Niemca oddał swój głos; jest to przecie fałsz, który ztąd powstał zapewne, iż to uczynił przy prawyborach w listopadzie z. r. odbytych.

Gniezno, 6 maja. Co tylko się skończyło głosowanie na posłów połączonych powiatów gnieźnieńskiego, mogilnickiego i wągrowieckiego. Wybrani zostali przy pierwszym głosowaniu dr. Karól Libelt 395 głosami, kandydat przeciwny, Saenger miał głosów 111.

Grodzisk, 6 maja. Na dzisiejszym sejmiku wyborczym wybraliśmy posłami na sejm pruski z powiatów kościańskiego i bukowskiego panów: Augusta Cieszkowskiego i Adama Żółtowskiego.

Środa, 6 maja. Na dzisiejszym sejmiku wyborczym powiatów średzkiego, śremskiego i wrzesińskiego, wybrano posłami na sejm pruski: 1) P. Władysława Bentkowskiego 397 głosami.

Inowrocław, 7 maja, godzina 9 minut 50 (telegram). W Zabyszynie wybrano na deputowanych do pruskiej izby poselskiej dyrektora sądu powiatowego szubskiego-Gottschewskiego i Kantaka z Dobieszewka.

Sprostowanie.

W Dzienniku wczorajszym, na stronie 1, lam 2, wiersz 1, zamiast „czynność biurowa, kancelaryjna“ czytają: „czynność biurowa, kancelaryjna.“

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Biuro informacyjne i komisyjne K. MOLINSKIEGO

w Poznaniu, przy ulicy Wodnej No. 25,

ma poleconą sprzedaż różnych majątków ziemskich, w Księstwie i w Królestwie Polskiem; umieścić zaś może do Królestwa: mechanika obeznanego dokładnie z maszyneryą do dozoru fabryk różnych pędzonych parą.

Mam zaś kilkunastu jeszcze urzędników gospodarczych, ludzi fachowych, kilku gorzelników i leśników, którzy życzą sobie pomieszczenia w Księstwie naszym.

Nożyce angielskie

do owiec strzyżenia w najlepszym gatunku, — ogniotrwale szafy żelazne, — gwoździe drutowe gładkie i nacinane, — kosy do trawy, — plugi Wrzesińskie, — Siewniki do konieczyny, — i gotowe wozy na osiach żelaznych, poleca

Handel żelaza, Skład Machin i Narzędzi rolniczych Oberfelta i Spółki.

Guwerner, który nieco czytać i pisać umi...

Nauczycielka poszukuje miejsca. Adres: Z. A. G. Poznań, poste restante.

Wysoki Szlachcie i szanownej Publiczności okolicy Gostynia mam zaszczyt jak najuni-

żenię oświadczyć, iż od dnia 1go kwietnia r. b. w tutejszym mieście handel kolonialnych towarów i delikatesów, łącznie ze składem prawdziwych Hawanna cygarów otworzyłem.

Przyrzekając jak najakuratniejszą usługę, proszę o łaskawy wzgląd.

Gostyń, dn. 1 maja 1862 r.

Fabian Kantrowicz, kupiec.

Uwiedomienie. [1308]

Szanownej Publiczności, a mianowicie Wielebnemu Duchowi donoszę, iż rozpocząłem proceder mój brązowniczy, w którym wykonany wszelkie roboty kościelne, t. j. monstrancyje, puszki, kielichy, krzyże, świeczniki, lichtarze itd.; prócz tego wszelkie roboty budowlowe, j. t. antaby do drzwi, obicia do okien z mosiedzu i tombaku, nadto, wszelkie roboty z nowego srebra, j. t. obicia pojazdowe, klucze do szorów itd.; w końcu wszelkie złocenia i srebrzenia w ogniu, i w sposób galwaniczny, odnowienie pajaków i wszelkich brązów, reparatury lam wszelkiego kalibru.

Wszelkie obstalunki jak najpunctualniej i po najtańszej cenie wykonywać przyrzekam.

Poznań, ulica Wodna, Nr. 22/23.

Walenty Jankowski.

Sprzedaż drzewa.

W boru należącym do wsi Chomiązy pod Gąsawą w powiecie Szubskim są codziennie na sprzedaż dęby, sosny budulcowe, jako i drzewo wszelkiego gatunku, porządkowe, deski, łaty itd., prócz tego opałowe w sążniach i chrust.

M. Kirschner

w Rogoźnie.

[1356]

Prawdziwą czystą holenderską tabakę Nissing przedniej jakości sprzedajemy w stojach funt po talarze, takąż II gatunku w paczkach 25 sgr., takąż III " " " 20 "

Fabrykujemy wszelkie gatunki tabaki do zazywania na sposób berliński i rawicki po rozmaitej cenie. Odsprzedającym zwracamy na to mianowicie uwagę; ceny obliczamy jak najniżej.

Br. Reiser,

w Kościanie.

(1375)

Dominium Gulczewo pod Wrześnią ma na sprzedaż 65 maciorek z 58 jagniętami i 30 jarłaków.

(1381)

W piątek, dnia 9 maja przywiez pociągiem rannym transport świeżo dojnych krów z cielętami z legu noteckiego na sprzedaż i stanę w hotelu Keilera. Klakow, handl. bydłem.

Z powodu nadchodzących zabaw świątecznych zawiadamiam Szanowną Publiczność, że wynajmuję miejsca przed strzelnicą położone, jako i w ogrodzie dla rozmaitych kramarzy, prócz tego huśtawkę i kregielnię. Mających chęć zadzierżawienia albo wszystkich miejsc razem, albo częściowo, upraszam, by się do mnie najpóźniej do 23 maja zgłosili.

Dzierżawca strzelnicy

Skr etaski.

[1408]

Fischers Lust.

Jutro w czwartek, dnia 8 maja, wielka kolacya: kotlety z szparagami, frykasy z kór. wołowa pieczeń, i nakoniec tance.

H. Fischer.

[1406]

Wiadomości handlowe.

Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu

Dnia 7 maja.

Zyto: nieco mocniej trzymało się w cenie, maj 44 1/2 - 1/2 pl., sier-wrz. 43 3/4 - 1/2 pl., wrz-paź. 43 1/2 - 1/2 pl. Okowita: wyp. 3000 kwart, z beczką na maj 16 1/2 - 1/2 pl., sier. 16 1/2 - 1/2 pl., wrz-paź. 17 tal. żąd.

Berlin, 6 maja.

Pszenica: w miejscu 25 sześli 65-82 tal. wedle jakości. Zyto: wyp. 10 0 centnarów, w miejscu 51 1/2 - 1/2 pl., na wiosenną stawę 51 3/4 - 1/2 pl., sier-wrz. 50 3/4 - 1/2 pl., wrz-paź. 49 1/2 - 1/2 pl. Okowita: wyp. 3000 kwart, w miejscu 16 1/2 - 1/2 pl., sier. 16 1/2 - 1/2 pl., wrz-paź. 17 tal. żąd.

Wrocław, 6 maja.

Table with 4 columns: Na targu, piękna sgr., śred. sgr., pośled. sgr. Rows include Pszenica biała, Żyto, Jęczmień, Owies, Groch.

Na giełdzie: Zyto: na maj i maj-czer. 44 1/2 - 1/2 pl., sier-wrz. 44 3/4 - 1/2 pl., wrz-paź. 44 1/2 - 1/2 pl. Okowita: wyp. 3000 kwart, w miejscu 16 1/2 - 1/2 pl., sier. 16 1/2 - 1/2 pl., wrz-paź. 17 tal. żąd.

Szczecin, 6 maja.

Na targu: Pszenica: wędzel 63-76 tal. to: 48-51 tal. Jęczmień: 34-36 tal. Owies: 28 tal. Groch 50-53 tal.

Bydgoszcz, 6 maja.

Pszenica: wędzel 62-74 tal. Zyto: 43-46 tal. Jęczmień: wielki 28-30, mały 23-28 tal. Groch: 35-42 tal. Okowita: 8000%, Trallesa 16 1/2, ta: ki: sześel 15 sgr.

CENY TARGOWE w mieście Poznaniu.

Table with 4 columns: CENY TARGOWE, 7 maja 1862, od, do, w. Rows include Pszenicy pięknej szfl. 16. grn., Żyta ciężkiego, Jęczmienia dużego, Owsa, Grochu do gotow., Rzepiu zimowego, Rzepiu latowego, Tatarski, Perek, Masła, garn., Koniczynny czerw, Koniczynny biały, Siana, cent., Stomy, Cleju, Spiritus (beczka 100 kw.), 80% Tral. dnia 6 maja, 80% Tral. dnia 7.

Magdeburgskie Towarzystwo ubezpieczenia od gradobicia.

Kapitał zakładowy: Trzy miliony talarów.

w 6000 sztuk akcyach, z których 3000 wydane zostały, ubezpiecza płody rolne wszelkiego rodzaju od gradobicia za stałymi premiami, nie żądając żadnej dopłaty. Wynagrodzenia zupełnie wypłacane są najpóźniej w przeciągu miesiąca po ustanowieniu; za punktualne wypełnienie obowiązku tego są rękojmią rozległa czynność i kapitał zakładowy Towarzystwa.

Od czasu swego ośmioletniego istnienia przyjęło Towarzystwo 264,041 ubezpieczeń i wypłaciło 2,592,571 talarów wynagrodzenia.

Uwiedamiamy niniejszem Szanowną publiczność, iż Magdeburgskie Towarzystwo ubezpieczenia od gradobicia

JMPana Fritschen w Zerkowie

jako agenta swego dla Żerkowa i okolicy przeznaczyło.

Poznań, dnia 6 maja 1862.

Annus i Stephan,

Agenci generalni Magdeburgskiego Towarzystwa ubezpieczenia od gradobicia.

Stosownie do powyższego obwieszczenia polecam się do przyjmowania wniosków o ubezpieczenie dla rzeczonych Towarzystwa, gotów do udzielenia jakokolwiek życzonej informacji.

Żerków, dnia 6 maja 1862.

Fritschen,

Agent Magdeburgskiego Towarzystwa ubezpieczenia od gradobicia.

[1403]

Kąpiele słone w Kołobrzegu.

(Zakład dra Behrenda.)

Kąpiele moje słone otwieram 15 maja. Nadzwyczajna moc dochodzących soli morskich, które wedle analizy Wöhlera nie tylko porównane być mogą z najslyniejszymi solami morskimi Niemiec, lecz nadto takowe co do wielu ważnych punktów przewyższają, urządzenia poczynione przezemnie odpowiadające wszelkim potrzebom, bliskość przyjemnych, wygodnych i nie dawno nader pomniejszych pomieszczeń, piękne przechadzki przez laski i pola zmieniające się widokiem wybrzeża morskiego, mianowicie ożywiający i wzmacniający powietrze morskie przy wybrzeżu i możność, jaka się w innych kąpielach słonych nie nadarza, używania równocześnie lub dla dokończenia kuracji kąpeli morskich, to wszystko wyjaśnia, dla czego zeszłego lata tyle gości już to z własnego popędu, już to z porady znakomitych lekarzy z bliska i z dala pomocy mojej zawezwało.

Skutki, jakie osiągnięto w pomienionym roku na cierpienia niewieście, blednicę, skrofuły, cierpienia nerwowe, bóleści w stawach i kościach itd. w moim zakładzie, podałem światu lekarskiemu co tylko w małym piśmku pod tytułem: „Beobachtungen über die Heilwirkung der Colberger Soole in ihrer alleinigen Anwendung und ihrer Verbindung mit dem Gebrauche des Seebades und der Seeluft.“ (1861 Colberg bei C. A. Howe) w drugim zeszytce do wiadomości.

Największego znaczenia jest stosowne używanie kąpeli słonych w każdym pojedynczym przypadku, a mianowicie postanowienie czy i kiedy, kąpeli morskich użyć należy. Czternastoletnie doświadczenie którego rezultat po części w piśmach moich: „Das Sool- und Seebad Colberg“ i t. d. (1860 bei C. A. Howe) i w „Beobachtungen über die Heilwirkung der Colberger Soole i t. d. I. poszyt“ (Colberg bei C. B. Howe) ogłosiłem, szszególniej mi jest w tej mierze przydatne.

Zgłoszenia się o używanie kąpeli w moim zakładzie, z którym jeszcze tego lata wielką gospodę i zarazem pensjonat dla tych chorych, którym krewni lub znajomi ich towarzyszyć nie mogą, połączone będą, proszę bezpośrednio do mnie przesyłać, jeżeli tylko można, już poprzednio przez pocztę, nim chorzy sami przybędą.

Kołobrzeg, 20 kwietnia 1862.

Dr. M. Behrend,

lekarz gminny i dyrektor kąpeli słonych.

[1402]

Large table with multiple columns containing financial data, exchange rates, and market prices for various goods and currencies. Includes sections for 'Kurs giełdy w Berlinie', 'Kurs giełdy w Wrocławiu', and 'Kurs stow. kup. w Poznaniu'.